

Znicz narzeczeństwa w Hadze Holandia w szacie odświętnej

7 stycznia ślub księżniczki Juliany

(Kor. własna „ABC”)

Haga, 1 stycznia.

Nie tylko Haga, ale i cała Holandia żyje niemal wyłącznie bliską już uroczystością księżniczką zaślubin. Nawet z okazji świąt Bożego Narodzenia i Sylwestra, które są w krajach protestanckich obchodzone bardzo uroczysto, od czasu do czasu jedynie potrącano tematy rodzinne i osobiste, ustawicznie wracając do jedynej sprawy, jaka całą ludność interesuje. Jest nią ślub księżniczki Juliany, wyznaczony na 7-go stycznia.

Każdy, kto przybywa do stolicy, uderzony jest jej niezwykle świątecznym wyglądem. Haga, zwłaszcza w tej dzielnicy, w której znajduje się pałac królewski, robi zwykle wrażenie cichego prowincjonalnego miasta. Dziś rezydencję królowej otaczają niezliczone tłumy, a każdy, kto znajdzie się w Hadze, choćby miał najważniejszą sprawę do załatwienia, mimo woli porywany zostaje ogólnie panującym nastrojem.

„Księżciu dobrze będzie u nas”

Przybywam na lotnisko i udaję się do restauracji. Ledwie zdążyłem wydać niezbędne dyspozycje kelnerowi, gdy ten, widząc, że ma przed sobą cudzoziemca, pyta: „Pewnie pan nie zna księżcia? Jest to człowiek niezwykle sympatyczny. Był tu przed kilku dniami na lotnisku. Pragnął bowiem obejrzeć nasze wspaniałe samoloty komunikacyjne. Przy tej sposobności mogłem długo obserwować go. Jest bardzo uprzejmy i skromny. A co nam się szczególnie w nim podobało, to fakt, że przyjeżdżał bez żadnej świty, zupełnie, jak człowiek prywatny. My, Holendrzy, lubimy bardzo taki sposób życia, może więc pan być przekonany, że księżciu będzie u nas bardzo dobrze”.

Gdy zagłębiłem się w ulice miasta, mogłem stwierdzić, że nigdy nie wyglądał tak odświętnie, jak obecnie. Wszystkie przyozdobione jest choinkami, lub też girlandami ze świerkowego drzewa. Ze wszystkich domów powiewają chorągwie. Mieszkanina barw — jak wiadomo barwy narodowe Holandii, to błękit, barwa biała i czerwona, która na tle płomiennej, jak słońce cieplej barwy pomarańczowej domu Orańskiego, wyglądają szczególnie żywo. Wielkie sklepy ozdobiły swe wystawy olbrzymimi płatami materii w barwie królewskiej. Gdzieniedzie widnieją również barwy księcia —

złoto — czerwone. Największe tłumy gromadzą się dokoła wspaniałego posągu Wilhelma I Orańskiego, który był założycielem niepodległego państwa holenderskiego. I tu pełno zieleni i chorągwi, a nocą wszystko tonie w potokach światła, dzięki czemu plac z pomnikiem wygląda jak obraz z czarowanej krainy. Dookoła placu wszystkie domy są iluminowane od parteru do najwyższego piętra. W bardzo wielu miejscach widnieją w świetle monogramy JB, to znaczy Juliana — Bernhard.

Przed pałacem królewskim

W jednym miejscu tego placu biją w górę wysokie płomienie. To ksiądz Bernhard zapalił te ognie w dniu zaręczyn uroczystych, to zn. 19-go grudnia. Ogień ten płonąć będzie aż do chwili zawarcia małżeństwa. Jest to t. zw. popularnie „Znicz narzeczeństwa”. Tysiące ludzi gromadzą się przed tym płomieniem i pokazują dzieciom monogramy bliskich nowożeńców, opowiadając szczegóły, dotyczące tego, jakimi ulicami orszak ślubny kroczyć będzie na ratusz i z ratusza do pałacu królewskiego. Jeszcze większe tłumy gromadzą się stale przed samym placem. Wszyscy raz po raz wywołują imiona królowej, księżniczki i księcia. Przed wejściem stoją wspaniałe postacie królewskich huzarów w wielkich futrzanych kołpakach.

Radosne okrzyki

Ale prawdziwa radość opanowała stolicę dopiero wieczorem, co nie jest zapewne bez wpływu przeróżnych lokal rozrywkowych i restauracyjnych, które Holendrzy lubią odwiedzać i nie marnu

ją w nich czasu. Co dziwnego, że w tych właśnie wieczornych godzinach rozlegają się najdonioślejsze okrzyki. Śpiewają też wszyscy gromadnie hymn narodowy i różne holenderskie piosenki patriotyczne. W przerwie między jedną a drugą, rozlegają się, jak grzmoty, okrzyki: „Niech żyje królowa! Niech żyje Juliana! Niech żyje książę Benno!”

T. Z.

Piramidę — pomnik współczesności wybudowano w Ameryce

Z inicjatywy dr. Jacobsona, profesora historii na Uniwersytecie w stanie Arcanzas w Ameryce Północnej wybudowano na skalistej górze piramidę, jako pomnik współczesności dla przyszłych pokoleń.

Piramida zbudowana jest z najtrwalszych materiałów budowlanych, we wnętrzu znajdują się wzory kultury naszego wieku. Są tam patefony z płytami, na których zapisane są przemówienia najwybitniejszych osobistości, są

filmy Charlie Chaplina, zbiór konstytucji wszystkich krajów świata, tabele naukowe, zdjęcia mostów i najwspanialszych budowli.

Piramida jest zamurowana, by przedmioty znajdujące się wewnątrz nie zostały zniszczone przez wpływ powietrza lub wody. Na piramidzie jest zamieszczona tabliczka z napisem, że nie może być ona otwarta wcześniej niż w 82-gim wieku po Chrystusie, to znaczy za 6148 lat.

Podziemne korytarze odkryto koło katedry Wileńskiej

Wilno, miasto pięknych zabytków, odkrywa ostatnio coraz nowe pamiatki przeszłości. W sobotę dn. 2 stycznia odkryto przypadkowo podziemne korytarze wiodące prawdopodobnie do zamku. W ogrodzie zwanym Cielec, na małym placu odległym zaledwie o kilkadziesiąt metrów od katedry zapadła się ziemia na

przestrzeni kilku metrów kw. Powstała szeroka wyrwa głębokości około 3 metrów. Zbadaniem zapadliska zajęło się kierownictwo robót konserwacyjnych na Zamkowej Górze. Okazało się, że przyczyną powstania wyrwy jest zawalenie się jakiegoś starożytnego sklepienia podziemnego.

Istnieją dwie hipotezy: że albo to jest podziemny korytarz łączący Górę Zamkową z dawnym dolnym zamkiem, albo też są to resztki fundamentów legendarnej świątyni, która według podań stała w okolicy Góry Zamkowej.

Proces komunistyczny w Zamościu

W Zamościu rozpoczął się przed Sądem Okręgowym proces komunistyczny przeciwko 24 członków K. P. Zachodniej Ukrainy. Oskarżenia prowadzili ożywioną działalność propagandową i wywrotową, zakładając jacejki na terenie pow. hrubieszowskiego. Wykreśli jacejek było trudne, gdyż komuniści doskonale się konspirowali i dopiero po dłuższej obserwacji policja zlikwidowała jacejki. Oskarżenia nie przyznają się do winy. Bronią ich 5 adwokatów.

„Bal zakochanych”

Sluchowisko K. I. Gałczyńskiego

Zbliża się godzina 22. Otwieram radio. Jeszcze koncert. Ale już po chwili speaker zapowiada sluchowisko radiowego teatru eksperymentalnego: Konstanty Idefons Gałczyński: Bal Zakochanych. Gaszę światło. Wtulam się w róg kanapy. Slucham.

„Bal Zakochanych”, to tytuł ostatniego poematu zmarłego Sebastiana. Jeden z jego przyjaciół, Opera, opracowuje wydanie zbiorowe jego dzieł; jest już prawie u mego. Pozostaje „Bal Zakochanych”. Weiss, któremu Opera przeczytał ten utwór, twierdzi, że Sebastian zaczął pisać temat z rzeczywistości, że w domu na Lesznie, w pobliżu Kercelaka jest wielka ujeżdżalnia, że tam ten bal mógł się odbywać.

Jadą więc przyjaciele dorozką, nocą, na Leszno. Jadą gdzieś z Mokotowa. Droga trwa długo. Weiss popada w marzenia.

Zacierają się granice między rzeczywistością a uludą.

Ta jazda dorozką została doskoale ujęta: świetny podkład dźwiękowy: to hałas uliczny, to muzyka, potęgująca uczucie nie-reality, muzyka powolna, przerywana nagle zgrzytem, szybszym tempem. W mieście panuje mgła.

Zdaje się jakby dwaj przyjaciele, jadąc na Leszno, udawali się do zaświatów.

Wreszcie przybywają do oznaczonego domu. Odnajdują ujeżdżalnię. Bal Zakochanych właśnie się odbywa. Przy wórze walca, którego dźwięki działają niezwykle ukojąco, walca bardzo powolnego, krążą pary zakochanych. Treść poematu Sebastiana urzeczywistnia się. To jedyna noc w roku, kiedy strofy poetyckie nabierają życia, ucieleśniają się. Wszystko to, co Sebastian napisał, dzieje się. Jedna z par odchodzi na balkon. Balkon zamienia się w molo. Podpływa gwiazda, która staje się okrętem. Zakochani wsiadają. Łoskot! Spadli na bruk.

Ostatnia strofa poematu też obiekta się w ciału. Weiss wybucha płaczem, żal mu tych, co się zabili. Ale... może to tylko źle napisana strofa...

Dom na Lesznie... Palto, kapelusz! Trzeba iść, zobaczyć!

Eh, już po jedenastej, brama i tak będzie zamknięta. Zresztą to tylko fantazja. Jestem realistą. Zostaję w domu. Ale wrażenie trwa. Rzeczywistość... Uluda... Gdzie się jedna kończy, a zaczyna druga?

Znałem już Gałczyńskiego z wierszy drukowanych w „Prosto z mostu”, wierszy o różnej wartości, realistycznych, lub nasiąkniętych uczuciem.

Znałem Gałczyńskiego z manifestu „Do Przyjaciół” „Prosto z mostu” (Pr. z. m., nr. 21 z roku 1936), w którym wyklinając pseudopoezję kawiarnianą, wołał autor „Falszywego adresu” o prawdziwą poezję.

Poznałem teraz Gałczyńskiego na drodze ku prawdziwej poezji, coraz jej bliższego. „Bal Zakochanych” jest wielkim krokiem naprzód.

Sluchowisko to jest sukcesem nie tylko Gałczyńskiego. Walnie się do tego przyczynili: Roman Palester (kapitałna ilustracja muzyczna) i Wierciński (reżyseria subtelna, idąca, zgodnie z myślą autora).

Mam jednak wrażenie, że autor Gałczyńskiego znalazł by najpełniejszy wyraz w filmie. Połączenie tych pierwiastków: mowy (rozmowy dwóch przyjaciół, recytacja poematu), muzyki i obrazu (Weiss przed bramą, jazda dorozką przez miasto pogrążone we mgle, dom na Lesznie, Bal) — dałoby napewno doskonały wynik.

Marcin Podemski.

Polska wyprawa andyjska u stóp masywów Nevados

Członkowie 2-jej wyprawy wysokogórskiej w Andy argentyńskie donoszą listownie:

„W dniu 10 grudnia wyprawa odjechała z Buenos Aires w 2-ich grupach: pierwsza udała się wprost do miejscowości Tinogasta, ostatniej stacji kolejowej na drodze wyprawy, odległej od Buenos Aires o 1 i pół tys. km., druga grupa natomiast wyruszyła do Catamarci (stolicy stanu tej samej nazwy), aby od rządu prowincjonalnego uzyskać niezbędne pozwolenia.

Gubernator stanu Juan Cerezo okazał naszej wyprawie jak najżyłszywe zainteresowanie i poparcie.

W dn. 18 grudnia wszyscy uczestnicy wyprawy znaleźli się w Tinogasta i rozpoczęli przygotowa-

nia do organizowania karawany, która przeniosłaby ich ok. 160 km. dalej w głąb gór, do stóp najwyższych masywów Nevados.

Niestety, w samym miasteczku nie znaleziono dostatecznej ilości mułów, więc resztę trzeba ściągnąć z okolicznych osad, wobec czego wyprawa zatrzymała się w Tinogasta, gdzie spędziła święta Bożego Narodzenia. Miejscowy rytm w pośpiechu kończy specjalne siodła transportowe z juki.

Przypuszczalnie wyprawa nasza ruszyła już w górę, gdyż list datowany jest 20 grudnia, ze względu jednak na trudności komunikacyjne. Wiadomości o dalszych etapach podróży naszych alpinistów nie należy się spodziewać wcześniej niż za 10 dni.

Jadą trzej królowie, wiozą skrzynie worki
w nich świetne Blikiego pączki i faworki

O ślaka

biurokracji rosyjskiej

Wyczerpująca charakterystyka

„Wszelkie zaświadczenia są na ogół zbyt lakoniczne, np. wydają człowiekowi zaświadczenie, że ma podagrę, albo, że mu ukradziono krowę. Wszystko to jest za mało wyczerpujące. Z zaświadczenia takiego nie możemy wywnioskować, czy np. dany obywatel zasługuje na szacunek itp. Prawdopodobnie dlatego prowincjonalna biurokracja sowiecka wpadła na pomysł wystawiania zaświadczeń naprawdę wyczerpujących. Np. Timoszewskie Okręgowe Ambulatorium na żądanie niejakiej Stiepanowej, by wydano zaświadczenie o stanie jej zdrowia, skomponowało taki oto dokument:

„Zaświadczenie. Towarzyszka Stiepanowa nie jest niebezpieczna dla otoczenia”.

Naturalnie, nie wątpimy w to, ale za to osoby wystawiające takie zaświadczenia, są naprawdę niebezpieczne”.

(„Krokodil” nr. 19)

Dz'eci partyjne

„Zoja Platonowa z Kazania przysłała do redakcji „Krokodila” taki oto list:

„Jestem od rana bardzo smutna, chociaż mam tylko 8 lat. Dziś listonosz przyniósł nam numer „Czerwonej T” nr. 11. Na ostatniej stronie między ogłoszeniami przeczytałam:

„W ogrodzie dziecięcym dzisiaj o 4-iej po poł. odbędzie się zabawa dla dzieci. Wejście za biletemi partyjnymi”.

Biedna Zoja Platonowa chciałaby iść na zabawę, ale ponieważ nie jest komunistką, więc jej tam nie wpuszczają, a trudno, proszę państwa, być komunistką, jak kto ma 8 lat. Wziąć ze sobą któregoś z rodziców, ale co zrobić, jeżeli ani tatuś, ani mamusia nie należą do partii komunistycznej. Niechby tow. redaktorowi zastanowił się nad tym, co drukuje i nie zamieszczać idiotycznych ogłoszeń.

Nie dziwny jest, że Zoja Platonowa jest smutnowiona”.

(„Krokodil” Nr. 22)

Mądry Zajcew

„W wiosce Kaminskaja, dniepropietrowskiego okręgu, zmarła nauczycielka, Nina Lisowiec. Jej ojciec zwrócił się do miejscowego kierownika wydziału oświaty z prośbą o wypłacenie urlopowego, należnego jego zmarłej córce.

Wrażliwy i mądry Zajcew odpowiedział ni mniej ni więcej tylko tak:

— „Urlopowe towarzyszce Lisowiec nie będzie wypłacone, gdyż może ona wykorzystać urlop w naturze”.

Stusznie Zajcew. Przede wszystkim powinien być porządek. Nauczycielka powinna najpierw wziąć

urlop, a później umrzeć, oczywiście za zezwoleniem władzy zwierchniej.

W ogóle, kto słyszał być uprzejmym w stosunku do nieboszczyków”.

(„Krokodil” Nr. 22)

Ogon Marii Stepanówny

„Umysł ludzki zastanawiał się już nad wieloma sprawami i niejednokrotnie apelował do oficjalnej nauki nad rozstrzygnięciem dręczącej go sprawy.

Widocznie i Uspieńskijski sielso-wiet (mariopolskiego rejonu) był dręczony przez takie wątpliwości, gdy skierował następujące pismo:

„Do dyrektora kliniki VI-go oddziału Południowej kolei żelaznej. Uspieńska Rada Gminna prosi o zbadanie obywatelki M. S. Kulincz, celem ustalenia, czy posiada ogon, gdyż obrażono ją zarzutem, że takowy posiada. Zaświadczenie jest potrzebne dla władz sądowych”.

Redakcja „Krokodila” obawia się, że może Rada Gminna nie uzyska na czas tego zaświadczenia. Jakże wówczas obywatelka Kulincz udowodni przed sądem, że nie posiada ogona?”

(„Krokodil” nr. 23)

Jeszcze o głupocie ludzkiej

„Zachwycony własną mądrością dziennik „Latarnia komun” donosi o niezwykłym pochodzie.

„Sewastopolskie towarzystwo niewidomych przygotowuje swych członków do obrony przeciwlotniczej. Niedawno niewidomi defilowali przez miasto w maskach przeciwgazowych”.

Redakcja „Krokodila” obawia się, że pomysłowi organizatorzy

nie ograniczą się do idiotycznego pochodu niewidomych w maskach i zorganizują dla nich jeszcze inne mądre rozrywki. Np. bieg w workach, albo strzelanie do celu na nagrodę strzelecką. Przecie tym panom nikt nie przeszkodzi w ich bęcwałskich pomysłach, a z pewnością nie uczyni tego redakcja dziennika „Latarnia komun”.

(„Krokodil” nr. 23)

Trzecia połowa

„Dotychczas sądziliśmy, że całość posiada dwie połowy. Okazuje się jednak, że jest inaczej. Moskiewski inżynierski instytut korespondencyjny na zapytanie t. Kukuliewicza, kiedy rozpoczyna się zapisy odpowiedział:

— Sekretariat instytutu komunikuje, że przyjmowanie na wyższy kurs zaczyna się w trzeciej połowie 1936 roku”.

Ciekawi jesteśmy czy właśnie te szanowną uczelnię skoczyć Gogolewskij, autor „Dziennika wariata”, który podawał się za Ferdynanda VIII hiszpańskiego i datował swoje notatki dniem 86 marca.”

(„Krokodil” nr. 24)

Na właściwym miejscu

„Spieszmy zawiadomić obywateli miasta Batum o niezwyklej sensacji. Miasto ich od wielu wieków leżące nad brzegiem Morza Czarnego, obecnie stało się wyspą, znajdującą się na 100 do 150 km. od brzegu. To samo stało się z Leningradem, Rzymem, Talli-

nem i Lizboną, które niespodziewanie dla siebie samych znalazły się wśród rozszalałych fal oceanu. Irlandia niespostrzeżenie dla jej mieszkańców odpięła na zachód o 400—500 km. Biedny Kijów, nie posiadający w pobliżu żadnego morza, uciekł od Dniepru na wschód o dobre 200 km. Wiele innych miast również znalazło się nie na właściwym miejscu, tak samo jak i autorzy mapy, wydanej przez Uczpedgiz, pod redakcją Dobrowa i Ulianowa. Uczeń ci zrobili wszystko, aby uczniowie 5 i 6 klasy mieli najlepsze wyobrażenie o geografii Europy, a za to najdokładniejsze o kwalifikacjach tych uczonych”.

(„Krokodil” nr. 31)

Wesołe depeze

„29 sierpnia ob. Nowożyłowa wysłała z Piatigorska do Baku, gdzie przebywał jej mąż, depezę: „Wyjeżdżam 30 b. m.”

Tego samego dnia mąż jej otrzymał depezę z Piatigorska treści dość lakonicznej: „Zebys zdechł”.

Widocznie gdzieś po drodze znalazł się wesoły telegrafista, który w ten dowcipny sposób zmienił treść telegramu. Czy nie należałoby człowieka tak tryskającego humorem skierować z urzędu telegraficznego gdzie indziej, np. do kryminału”.

(„Krokodil” nr. 31)

Dwa okólniki

Do zawiadowcy stacji Liski.

„Zwolnić ze stanowiska ob. Sokolowa.”

Wojtowicz”.

Po miesiącu ukazuje się drugi okólnik:

„Przywrócić na stanowisko ob. Sokolowa. Ustalić kto ją zwolnił i surowo ukarać.

Wojtowicz”.

Brawo, towarzyszu Wojtowicz. Posiada pan dużo samokrytycyzmu. Proszę wpłacić karę i pokwitowanie przysłać do redakcji „Krokodila”.

(„Krokodil” nr. 32)

Bez łaźni i obiadu

„Aby zapobiec pożarom leśnym — najlepiej wyrąbać cały las. Takiego środka nie użyje jednak nawet najbardziej popędliwy administrator, jeżeli posiada choć trochę zdrowego rozsądku.

Jednakże w dziedzinie walki z pożarami w wiejskich okręgach podjęto już podobne próby.

Tak np. gmina wiejska Katszyńska (omski obwód) wydała następujący przepis:

„Zakazuje się palić w piecach w domach i łaźniach zarówno państwowych jak w prywatnych w godzinach od 6 rano do 6 wieczorem”.

Zapytujemy: kiedy uszczęśliwieni takim rozporządzeniem obywatela mogą gotować śniadanie i obiad? Czy aby nie rozgniewa gminy mają zgodzić z zasadą ewangeliczną spożywać tylko miód i szarańczę?”

(„Krokodil” nr. 20)